-Cholera, nic ci nie jest? Przepraszam - byłam zgięta wpół, kiedy poczułam na plecach jego ręce. Z przerażeniem (kobieca próżność!) pomyślałam o wałeczkach tłuszczu które mógłby wyczuć i o dość nieprzyjemnym, bądź co bądź, dotyku przepoconego materiału.

Odsunęłam się.

-To było coś - mruknęłam z niechętnym uznaniem. Nie chodziło o sam cios - ale Dan zadał go tak szybko, że nie zauważyłam jego ręki. Zazwyczaj, nawet jeśli spóźniałam się z blokiem albo unikiem, widziałam nadchodzacy cios. Tym razem - choć później wielokrotnie odtwarzałam ten moment w pamięci - to mi umknęło. -To się odegrałeś - uśmiechnęłam się drętwymi ustami. Twarz mi pulsowała.

-Za co?

-Za palce - przypomniałam mu. Popatrzył na mnie ze zdumieniem. Roześmiałam się. Nie wierzyłam, że zrobił to celowo, nie - ale, bądź co bądź, to ja przywaliłam mu pierwsza.

-Na pewno wszystko w porządku? - stał z opuszczonymi rękami, choć ja już przyjęłam pozycję do walki.

-Uhm - wymruczałam. Wolałam się nie odzywać, bo każde otwarcie ust przywoływało falę bólu. Nie chciałam schodzić, bo chłopcy mieli i tak dość awersji do walk ze mną. Łączyliśmy się w pary do sparingów wbrew wszelkim zasadom, bez względu na wzrost i wagę, bo do klubu przychodziło za mało osób. Gdyby zaczęli unikać treningów ze mną, zostałabym z niczym.

-Serio, przepraszam.

Pokiwałam nieprzytomnie głową.

-Daj spokój.

Na ogół nie unikałam walk, nawet z Jamesem, ale teraz chciałam już zejść. Na moje szczęście James w tej właśnie chwili zgonił nas z desek; lekcja zbliżała się do końca. Chętnie przyłożyłabym sobie lodu do szczęki, ale Dan wciąż czujnie na mnie patrzył, więc zadowoliłam się wypiciem pół litra zimnej wody.

***

-Masz ochotę na drinka?

Podniosłam oczy na Krisa. Minął kolejny tydzień, nie różniący się zbytnio od poprzedniego. W międzyczasie dowiedziałam się, że faktycznie ma dziewczynę. Wspomniał o niej któregoś dnia, ot jakby przypadkiem, mimochodem. Drobne szczegóły wciąż wytrącały mnie z równowagi, ale to nie ja ustalałam zasady. Obecny stan rzeczy bardzo mi odpowiadał, więc coraz rzadziej się nad nim zastanawiałam.

-Chętnie.

Wykłady skończyliśmy po piątej, zapadał już listopadowy wieczór. Wolno szliśmy na przystanek, rozkopując po drodze kupki pożółkłych liści. W pewnym momencie Kris wysunął się do przodu i zanim zdążyłam przyspieszyć, żeby za nim nadążyć, odwrócił się. W następnej chwili zasypała mnie fontanna liści. Parsknęłam śmiechem, próbując zgarnąć nogą dość, żeby się odegrać. Kris znowu zamachnął się nogą. Śmiałam się tak bardzo, że nie mogłam ustać prosto. Część liści, którymi chciałam go obrzucić, zboczyła z kursu i wylądowała na murku.

-To było po prostu żałosne - prychnął żartobliwie. Zaśmiewając się, stanęliśmy na przystanku. -Biedny gostek, który będzie musiał to sprzątać.

Obejrzałam się do tyłu i poczułam, że znowu dopada mnie głupawka. Liście, wcześniej grzecznie zagrabione pod murek, teraz pokrywały cały chodnik kolorowym dywanem, spadając także na ulicę.

-To dokąd jedziemy?

Mieliśmy do wyboru dwie dzielnice, pełne pubów: Selly Oak i Harborne. Selly Oak, bliższy mojego domu, o wiele bardziej znajomy, sprawiał też wrażenie nudniejszego.

-Harborne.

Autobus nie przyjeżdżał, więc z nudów zaczęłam skrobać kamienisty murek. Nagle pisnęłam i odskoczyłam co najmniej o metr, wpadając na latarnię. Kris, stojący obok, odwrócił się do mnie z niepokojem.

-Co się stało?

-Pająk - wymamrotałam, wściekła sama na siebie. Na którejś z przerw dokładnie przeanalizowalismy temat fobii. Wspomniałam mu o strachach z dzieciństwa: ciemności i ciemnej wodzie, o hydrofobii mamy. Nie powiedziałam mu, że nadal serdecznie nienawidzę pająków. To było tak banalne, że nie czułam potrzeby żeby się z tego zwierzać. Znowu wpadałam też w starą pułapkę: chciałam grać twardszą, lepszą niż byłam w rzeczywistości. A przecież on przyznał, że boi się ślimaków.

Kris zamawiał, ale kiedy sięgnął po portfel, odsunęłam jego rękę. Poprzednim razem to on stawiał, więc chciałam się zrewanżować. Przypomnieć mu jakby o zasadach, choć to było o tyle dziwne, że w Anglii nawet w parach ludzie często płacili za siebie pojedynczo. No i nie chciałam, żeby znudziło mu się wychodzenie ze mną - i płacenie za wszystko.

-Jesteś pewna? - znieruchomiał z piątką wyciągniętą w kierunku kelnera.

-Tak - przytaknęłam szybko, zanim zdążyłabym zmienić zdanie. Byłam sknerą jakich mało, potrafiłam obejść pół miasta szukając tańszego produktu, żeby wydać mniej kasy. Nie podobało mi się takie wywalanie pieniędzy, ale doszłam do wniosku, że Kris może być akurat tego warty.

-Jakie jedzenie lubisz?

-Wszystko - parsknął śmiechem. -Wszystko, co zapcha mi żołądek. Zdrowe czy niezdrowe, nieważne. Lubię kuchnię indyjską, ale tak poza tym... A ty?

-Nie lubię angielskiej - uśmiechnęłam się figlarnie.

-A co w niej można lubić? - spytał retorycznie.

-Fish 'n' chips? - zasugerowałam. Roześmiał się.

-No tak, tłuste i zabójcze, więc musi dobrze smakować. Choć równie dobrze moglibyśmy zjeść litr oleju samochodowego.

-Chyba wszystko co dobrze smakuje, jest niezdrowe - zauważyłam. W pubie panował półmrok, ja byłam niewyspana i znowu po piwie na pusty żołądek. Musiałam się poważnie skoncentrować, żeby skupić wzrok na jego twarzy.

-Wiesz co na to teoria rewolucji?

-Co? - zastrzygłam uszami. Ja byłam wierząca, on ateista. Dzięki temu rozmowy z nim były zawsze o wiele ciekawsze.

-Generalnie chodzi teorię przetrwania, która mówi, że lepiej jeść to, co daje dużo energii i sił, jeśli tylko jest. Innymi słowy - masz coś pod nosem, trzeba to zjeść. Inaczej zginiesz. Wiesz, ta cała zasada "przetrwają tylko najsilniejsi".
Rozpoczął swój wywiad, wspomagając go naukowymi faktami. Słuchałam i rozumiałam, ale prawie jednocześnie zapominałam.

-Jeszcze jedno? - zaproponował nagle, wskazując puste kufle. Skinęłam głową, niechętnie sięgając do plecaka.

-Ja zapłacę.

Stłumiłam chęć, żeby pójść za nim do baru. Byłam ostrożna. Nie zostawiałam drinków kiedy szłam do toalety, nie pozwalałam żeby ktoś inny mi je przynosił. Ważąc nieufność z rozsądkiem i tym, co podszeptywało mi serce, zostałam na krześle, kątem oka tylko obserwując jak Kris podchodzi do barmana.

Wrócił, stuknął kuflem o stolik przede mną i nagle zaczął się śmiać.

-Co? - spanikowałam. Pokręcił głową, zaciskając usta i opadł na krzesło.

-Kocham tą piosenkę.

Zmarszczyłam brwi, próbując wyłapać jakieś słowa. Muzyka była na tyle cicha, że słyszałam jedynie brzdęki gitary. Kris zaczął nucić pod nosem. Roześmiałam się od ucha do ucha. Miał niezły głos, uwielbiałam go słuchać, zwłaszcza że jego repertuar obejmował raczej piosenki starej daty, których ja znać nie mogłam.

-Za młoda jesteś, żeby je pamiętać - powiedział któregoś dnia. Zaperzyłam się od razu, bo nie uważałam, żeby sześć lat różnicy upoważniało go do takiego moralizującego tonu.

-Nie lubię gorzkiej czekolady - powiedziałam kiedy towarzyszył mi któregoś wtorku na zakupach. Szukał właśnie herbatników oblanych czarną czekoladą. Zaśmiał się.

-Może jak dorośniesz...

Ugryzłam się w język, żeby nie spytać go, czemu zadaje się z dzieciakiem. Wolałam, żeby przypadkiem nie zaczął się nad tym zastanawiać. Cieszyłam się jego towarzystwem, bo jego obecność była pozbawiona wszelkiego napięcia. Wolna od przeszłości, moich słów i uczuć bez wzajemności. W klubie, choć czułam się dobrze i za tych ludzi dałabym się poćwiartować, na każdym kroku natykaliśmy się na pozostałości po wydarzeniach ostatnich miesięcy. Z Krisem nie miałam takiego obciążenia.

Kris był takim gadułą, że cisza przy naszym stoliku właściwie nie zapadała. Jeśli już, to tylko na chwilę. Jak wszyscy małomówni, lubiłam ludzi którzy trajkoczą przez cały czas, wymagając ode mnie tylko słuchania. A w tym byłam dobra.

Wypiłam zdecydowanie za dużo, zwłaszcza że na pusty żołądek. Po czterech piwach powieki mi opadały.

Kiedy w końcu Kris dał znak do odwrotu, byłam ledwo przytomna. Z pewną przyjemnością wyszłam w wieczorne powietrze. Mijała własnie ósma. Kris odwrócił się i wyciągnął do mnie rękę. Byłam na tyle zakręcona, a jego palce tak ciepłe, że bez namysłu wsunęłam własną dłoń w jego. Ruszyliśmy na przystanek, kiedy dotarło do mnie, co się dzieje. Cofnęłam rękę. Wolałam utrzymać dystans, choć Kris nie był chyba chłopakiem, w którym mogłabym się zakochać.

W autobusie on wciąż mówił; ja skupiałam całą energię na tym, żeby nie zasnąć. Celowo przejechałam przystanek, na którym powinnam wysiąść; moja mama nie była specjalnie surowa, ale wolałam jej się nie pokazywać w takim stanie. Chciałam odczekać, aż wyjdzie do pracy. Niejasno zdałam sobie sprawę, że Kris wciąż przy mnie jest, choć jadąc do domu powinien złapać inny autobus.

Usiedliśmy na ławeczce na skwerze. Po chwili, tak zwyczajnie, objął mnie ramieniem, przyciągając do siebie. Wtuliłam nos w jego bluzę. Czułam, że powinnam się odsunąć, ale, ostatecznie, to on tu ustalał zasady. A ja miałam zbyt duże zawroty głowy, żeby zastanawiać się nad tym, co robi. Trzymał mnie tak, bez najmniejszego wahania, z pięć minut.

-Do której chcesz tak czekać? - spytał po chwili. Niechętnie spojrzałam na tarczę zegarka. Dochodziła dziesiąta, więc ja byłam bezpieczna. Nie chciałam też przeciągać, bo czułam, że zaraz zasnę.

-Właściwie mogę już iść - cofnął ramię, pozwalając mi wstać. Ruszyliśmy w stronę mojego domu, kiedy obok nas przejechał jego autobus. Zawahał się.

-Odprowadzić cię?

-Nic mi nie będzie - machnęłam ręką. Do domu miałam najwyżej dwie minuty spacerkiem.

-Na pewno?

-Leć - uśmiechnęłam się, tłumiąc ziewnięcie. Na moment - zamiast nieśmiertelnego uścisku dłoni - przygarnął mnie do siebie. Tym razem to ja się cofnęłam.

-Do poniedziałku.

-Cześć.

Chwilkę postałam, patrząc jak wskakuje w ostatniej chwili do sześćdziesiątki czwórki, po czym powlokłam się do domu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

lina_91, dodano 07.11.2010 08:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.